

Narciarski klan Michoniów-Dziadkowców

Pierwsi w Wordloppet

Zjeździli na biegówkach świat, poznali setki życzliwych ludzi, przeżyli mnóstwo emocji. Stanisław Michoń startował w biegach Worldloppet, gdy jeszcze mało kto w Polsce wiedział o istnieniu tego cyklu. Dorota Dziadkowiec-Michoń zaczęła wprawdzie później, ale za to z wielkimi sukcesami.

Stanisław Michoń pierwszy raz wystartował w Światowej Lidze Narciarskich Biegów Długich Worldloppet w 1979 roku. Należał do czołówki polskich biegaczy narciarskich. Trzy lata wcześniej zwyciężył w pierwszym Biegu Piastów.

- Debiut zawdzięczam temu, że organizatorzy Biegu Piastów nawiązali kontakt z austriackim Dolomitenlauf – opowiada. - W ten sposób w ogóle dowiedziałem się o Worldloppet! To były przecież zupełnie inne czasy. Nie było internetu. By wyjechać z Polski do krajów zachodnich, trzeba było mieć zaproszenie, a potem prosić o paszport i jechać do Warszawy po wizę.

Stanisław Michoń pojechał na Dolomitenlauf w gronie ośmiu osób z regionu jeleniogórskiego. Zawodników w tej grupie było... Dwóch! Resztę wycieczki stanowili działacze (m. in. pani wicewojewoda) i dziennikarz. To i tak był postęp, gdyż rok wcześniej działacze pojechali na Dolomitenlauf sami – bez zawodników.

- Pojechałem jako najlepszy senior i Jurek Lekszycki jako junior – opowiada Stanisław Michoń. - Jurek startował na 25, a ja – pierwszy raz w życiu – na 60 kilometrów. Byłem zachwycony! Zostaliśmy wspaniale ugoszczeni!

To był pierwszy start Polaków z Polski w biegach Worldloppet.

Ten wyjazd zaważył na dalszych losach Stanisława. W Austrii nawiązał cenne kontakty, poznał przede wszystkim Roberta Steinera – wielkiego

propagatora i organizatora narciarstwa biegowego.

- To wielka postać naszej dyscypliny, pokroju polskiego Juliana Gozdowskiego czy włoskiego Angelo Corradiniego – mówi Michoń.

Gdy jednak wrócił do kraju, musiał pójść do wojska. W ramach służby trenował w Kirach, w Karkonosze i Góry Izerskie wrócił w 1981 roku. Nadal trenował, ale zaczął pracować też jako instruktor z szóstoklasistkami. Jedną z jego pierwszych podopiecznych została Dorota Dziadkowiec.

Powrót w dobrym stylu

Jak mówi Stanisław Michoń, w 1984 roku nie wiedział, co zrobić z dalszą karierą sportową. Napisał do Roberta Steinera. Okazało się, że pamięta utalentowanego biegacza z Polski. Przesłał zaproszenie na Dolomitenlauf. Wtedy na dobre zaczęła się przygoda Staszka z Worldloppet.

- Nie miałem jeszcze samochodu, więc pojechałem do Lienzu pociągiem z przesiadkami w Katowicach i Wiedniu – wspomina. - Znowu zostałem przyjęty super! Niczego mi nie brakowało... Wtedy w Polsce żyło się biedniej, niż dziś. Pamiętam, że przed powrotem żał mi było zostawić wiener sznycla. Wziąłem ze sobą...

Znowu miał szczęście do ludzi. Tym razem poznał Włocha, który później załatwił mu zaproszenie na wielki włoski bieg Marcialonga.

Trzy biegi w sezonie

W 1986 wystartował już w trzech biegach: Dolomitenlaufie, Marcialondze i niemieckim Koenig Ludwig Lauf. Koszty takich wyjazdów były – jak na ówczesne czasy i bardzo słabe zarobki w Polsce w porównaniu do krajów zachodnich – ogromne. Stanisław Michoń radził sobie jak wielu innych rodaków.

- Trochę kryształów sprzedawało się w Austrii i już były szylingi na hotele, choć częściowo mogłem nadal korzystać z gościnności miejscowych – mówi. - W Cavalese Klaus Hartwig karmił mnie makaronem i sokiem

pomarańczowym mówiąc: pij, bo to kawałek drogi te 60 kilometrów!

Na mocno obsadzonej Marcialondze zajął wtedy 45 miejsce, co było bardzo dobrym wynikiem.

W Polsce jego starty, podróże i barwne opowieści robiły duże wrażenie. Wtedy wyjazdy na Zachód były rzadkością, a co dopiero starty w zawodach sportowych!

- Młodzi mnie podziwiali – wspomina. - Także dlatego, że miałem już porządne ciuchy narciarskie. W finale sprintu, rozgrywanego w ramach Dolomitenlauf, pokonałem Wassberga - mistrza świata i mistrza olimpijskiego. Dostrzegli mnie wtedy serwismeni Fischera. Dostałem od nich sprzęt.

Ameryka i Francja

Potem były kolejne starty, także w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie (Birkebeiner i Gatineau).

- Napisałem do wujka w Kanadzie, ale dzień przed wyjazdem otrzymałem zwrotkę z informacją: „adresat nieznany”! - opowiada Stanisław Michoń. - Pojechałem w ciemno. W Montrealu z lotniska odebrał mnie mąż głównej szefowej biegu. Mieszkałem w ich domu. Właśnie wtedy – w Kanadzie – osiągnąłem najlepszy wynik w Worldloppet. Byłem dwunasty.

Trzeba było jeszcze jakoś przedostać się na bieg w USA, a to świat drogi (2 tys. km, tylko na mapie odległość wydaje się jak rzut beretem). Pomogli organizatorzy Gatineau: ogłosili, że Polak potrzebuje pomocy. Zgłosił się Amerykanin szukający towarzysza podróży.

- W Stanach gościła nie przedszkolanka Gosia Glipel. Przez trzy dni nie jadłem śniadania... Gdy mnie gospodarze zapytali, dlaczego nie jem, odpowiedziałem, że przecież nie dają. Uśmiechnęli się i wytłumaczyli, że u nich panuje zwyczaj, że gdy wpuszczają kogoś do domu, obowiązuje samoobsługa.

W 1988 zaliczył kolejny bieg Worldloppet: francuski Transjurassienne. Znowu – w dużej mierze – dzięki czyjejs życzliwości.

- Zaproszenie przysłał mi kolega Franek Sinkuć, który wyemigrował z Polski i osiedlił się w Chamonix – mówi. - Startowałem w nocnym sprincie, a potem w bardzo ciężkim biegu na 76 kilometrów. Pamiętam z niego bardzo długi zjazd. Był trudny, jak Samolot na trasie Biegu Piastów, ale znacznie dłuższy, miał ze trzy kilometry! Uda bolały, nie mogłem się doczekać, aż się skończy!

Narodziny gwiazdy

Gdy Stanisław Michoń wrastał w Worldloppet, Dorota Dziadkowiec rozwijała swój talent. Należała do najlepszych zawodniczek w Polsce. Jej dużych umiejętności nie doceniali niestety trenerzy kadry narodowej. O tym, jak wielkie ma możliwości, przekonały się więc rywalki w biegach Worldloppet.

Najpierw jednak pokazali się oboje w dobrym stylu na biegu Tauerlauf, co zaowocowało kontraktem z firmą Atomic, która zaopatrzyła ich w sprzęt.

- Dostaliśmy po pięć par nart, w tym trzy do łyżwy i dwa do klasyka – mówi Michoń. - Także pokrowce, czapki...

Do tego doszły premie finansowe. To były na tyle duże pieniądze, że Stanisław i Dorota (stali się już parą także w życiu), mogli poświęcić się uprawianiu sportu.

- Poczuliśmy się pewnie – wspominają. - Oczywiście, nadal korzystaliśmy z gościnności naszych życzliwych przyjaciół i znajomych, ale często musieliśmy opłacać przejazdy i zakwaterowanie z własnej kieszeni.

Dorota na swój debiut w Worldloppet musiała jednak poczekać, bo zima w Europie w 1990 roku była fatalna. Odwołano Dolomitenlauf, Koenig Ludwig Lauf, Marcialongę...

- Nie było innego wyjścia, jak rzucić się na głęboką wodę. Japonia! -

wspominają Dorota i Staszek.

W Sapporo i Szwajcarii

Kolejny kontynent i kolejne przygody: zabawne problemy z dogadaniem się z Japończykami, gościnność miejscowej rodziny, zdziwienie podgrzewaną deską klozetową, deszcz w dniu zawodów, trudny bieg po trasie olimpijskiej z 1972 roku, zdjęcia Doroty w kimono...

Debiut kapitalny: drugie miejsce! Stanisław też świetnie: dwudziesty. A na pamiątkę dla Doroty od babci z rodziny gospodarzy: paszport Worldloppet.

Potem – dzięki pomocy szefa Biegu Piastów Juliana Gozdowskiego – start w fińskim Hiihto. Piąte i szóste miejsce Doroty (mogło być lepiej, ale Staszek źle nałożył grabki na kije).

- Już wiedzieliśmy, że jesteśmy wysoko w klasyfikacji łącznej Worldloppet – mówią. - Aby jednak być liczonym w punktacji końcowej, musieliśmy wystartować w Szwajcarii w Engadinie. Poszło dobrze. Dorota zajęła pierwsze miejsce w Worldloppet!

Poza radością z tego sukcesu pamiętają ze Szwajcarii jeszcze lodowe marsy. Były rozdawane, więc je zbierali (w Polsce jeszcze takich smakołyków nie było). Zostawili je na balkonie, by nie roztopiły się przed drogą. A gdy wyjeżdżali, zapomnieli ich zabrać...

Mistrzynie Worldloppet

Zaczęli startować latem na nartorolkach, bardzo dużo czasu spędzali we Włoszech, a że odnosili sukcesy, łatwiej im było spiąć budżet z myślą o solidnych przygotowaniach do sezonu zimowego. Mogli ze spokojem planować kolejną daleką podróż: do Australii!

Hans Reicherl z Koenig Ludwig Lauf załatwił bilety na samolot z dużym rabatem z Frankfurtu przez Bangkok do Sydney, gdzie czekała już miejscowa Polonia.

- Fantastyczni ludzie! - mówi Stanisław. - Fajne były też sprinty. Za każdy

wygrany bieg, w którym przegrywający odpadał, a zwycięzca kwalifikował się dalej, dawali do ręki 20, potem 40 dolarów i tak dalej. Śniegu było zaś tak dużo, że nie byli go w stanie na czas ubić, więc główny bieg przełożyli na następny dzień.

W 1991 Dorota znowu wygrała Worldloppet. Jej passa była imponująca: pierwsza w Norwegii, trzecia w Marcialondze, trzecia w Dolomitach.

Do kadry Polski znowu jej nie powołano, więc nie pozostało nic innego, jak wygrać Worldloppet po raz trzeci. Dopięła swego!

Długi finisz

W 1993 roku Dorota i Stanisław dochowali się potomka: Mariusza. Można powiedzieć, że swój pierwszy start zaliczył zanim pojawił się na świecie. Jak opowiada tata, gdy mama w ciąży przegrała na nartorolkach sprint, obserwatorzy byli zaskoczeni i pytali, co się stało. Staszek wygadał się... Okazało się, że przepisy zabraniają startów w stanie błogosławionym. Dorota została zdyskwalifikowana.

Trzeba było odpuścić, ale po urodzeniu syna Dorota szybko wróciła na trasy. W 1994 była czwarta w Worldloppet. Do zwycięstwa brakowało niewiele: wyjazdu i drugiego miejsca w Japonii. Ale nie pojechała.

Urodzenie syna i inne życiowe sprawy doprowadziły do tego, że zaczęli więcej czasu spędzać w kraju. Staszek zakończył starty w Worldloppet po porażce z... Dorotą.

- Kiedyś znajomi pytali, co zrobię, gdy tak się stanie – wspomina. - Obiecałem, podpisałem nawet stosowny cyrograf, że wycofam się. Pamiętam, że zatrzymałem się na punkcie żywnościowym po banana. Kazałem jej lecieć dalej. I poleciała... Złapała grupę, uciekła i tyle ją widziałem. To było na Dolomitach.

Stanisława z czasem zaczęła coraz bardziej pochłaniać praca trenerska. Jego kolejne podopieczne regularnie startowały w mistrzostwach świata juniorów. Dorota walczyła dalej w Worldloppet, zaczęła jeździć sama.

W 2008, w pamiętnym z powodu okropnej pogody Biegu Piastów (ulewa, zawieja), dobiegła do Krzyżówek Kwartcowych i zeszła z trasy. Poczula, że pora odejść ze sceny.

- Odczuwałam boleści odcinka lędźwiowego. Doktor nastraszyła mnie, że mam kręgosłup jak stara babcia. Jeszcze w 2009 wygrałam Bieg Gwarków – mówi.

Życie sportowe

Stanisław i Dorota bardzo chwalą sobie sportowe życie. Worldloppet cenią za atmosferę pełną życzliwości i przyjaźni. Społeczność narciarska zaangażowana w starty i organizację biegów zrzeszonych w Worldloppet ma coś z dużej rodziny. Może dlatego, że to biegi dla każdego?

- Wszyscy się znają – mówią. - Mieszkańcy miast, w których rozgrywane są biegi, doceniają wysiłek zawodników. Wychodzą na trasę, kibicują... Ludzie są bardzo otwarci. Poznaliśmy tyle wspaniałych osób! Gdybyśmy chcieli spędzać wakacje, to co tydzień moglibyśmy gościć u kogo innego w różnych krajach.

Mariusz kontynuuje rodzinne tradycje. Od małego jeździł z rodzicami i kibicował. Startował w zawodach dziecięcych, potem młodzieżowych. W 2005 wygrał nawet Minimarcialongę.

Teraz on startuje w Worldloppet. Tata jeździ z nim, smaruje narty, dopinguje na trasie. Mariusz reprezentuje barwy Biegu Piastów.

Mamie też nie jest daleko od Worldloppet. I jest dobrze pamiętana. Działa w Stowarzyszeniu Bieg Piastów. Gdy reprezentowała je na konferencji Worldloppet, prezydent tej organizacji Angelo Corradini, przedstawiając Dorotę, podkreślił: - Zwycięzcy Worldloppet!

Leszek Kosiorowski

